

Blanka Marczevska

Irlandia

Prawdziwy bohater – Tadeusz Kościuszko

opowiadanie

Był wieczór. Stasiu wziął szybki prysznic, żeby jak najszybciej zabrać się za dokończenie swojej pracy domowej. Za drzwiami słyszał śpiew rozbawionej Rozalki – jego siostry bliźniaczki. Pomimo że byli bliźniakami, podobieństwa między nimi nie było za grosz. I to nie tylko z racji płci, czy wyglądu zewnętrznego. Po prostu byli inni i to pod wieloma względami.

Stasiu notował ważne informacje w komputerze, gdy do pokoju weszła Rozalka, wycierając włosy ręcznikiem.

– W co tam znowu grasz? – zagadnęła brata drwiącym głosem.

– Ja nie gram, tylko ciężko pracuję – odburknął wyraźnie oburzony Staś. – Ty też powinnaś wreszcie zabrać się do roboty. Chodzisz tylko z głową w chmurach.

– O, wypraszam sobie, w ręczniku, a nie w chmurach – odpowiedziała tonem obrażonej księżniczki.

Stasiu tylko pokiwał głową. Już nie miał słów do tej „dziewuchy”. Zastanawiał się tylko, czy przypomnieć jej o zadaniu domowym, czy też może dać jej nauczkę i przemilczeć tę kwestię. Trochę miał ochotę zamknąć buzię i poczekać, jak jutro w szkole będzie się Rozalka tłumaczyć. Z drugiej jednak strony, jakby nie było, to jego siostra i choć różniła się w wielu sprawach, to przecież była dla niego kimś szczególnym.

– No dobra, księżniczko... z głową w ręczniku – zagadnął – a zadanko na jutro zrobione?

– Zadanko!? O matko, zadanko!? Jakie znowu zadanko? – no i zaczęła się lawina narzekań, przeplatanych złością na ten cały system, który ją biedną zawałił pracami. Gdy już ochłonęła, przeszła do konkretów.

– A co było?

– Cytuję: Napisz kilka zdań o swoim ulubionym bohaterze – odpowiedział dyplomatycznie Staś.

– Ulubiony bohater? Bohater? Hmm... – rozkładała zdanie na części, mając nadzieję, że odpowiedź sama nadejdzie. Po chwili zastanowienia postanowiła poszukać pomocy u brata.

– A ty co masz?

– Nie „co”, tylko „kogo”? – popisywał się dumny z siebie Stanisław – Mój bohater jest naprawdę super.

– Tylko nie mów, że to Superman – drwiąco zagadnęła Rozalka.

– E tam, Superman – wykrzywił się nieco – ja mam kogoś, kto był prawdziwym bohaterem.

– No, to mów wreszcie, kto to jest, bo nie wytrzymam.

– Kościuszko.

– Kopciuszek?! Nie wygłupiaj się – zażartowała siostra, bo nie miała pojęcia, kogo to też brat wymyślił.

– Kościuszko, kobieto! Tadeusz Kościuszko! Tylko nie mów, że nie słyszałaś o nim, bo...

Dyskusję przerwała mama, która weszła do pokoju.

– Jeszcze nie śpicie? Kładźcie się wreszcie spać, bo znowu będzie problem ze wstawaniem – powiedziała mama, zerkając znacząco na Rozalię.

– Chciałabym się położyć, ale przez niego nie mogę i chyba będę siedziała tu całą noc – nadąsała się Rozalia, gotowa rozplakać się.

– Hmm – zamyśliła się mama – a czym to brat twój zawinił, że nie będziesz mogła przez niego spać i to całą noc, mmm?

– Mamo – wtrącił Staś – to nie przeze mnie. Po prostu niektórzy mają słabą pamięć do zapamiętywania zadań domowych i jakąś dziwną niechęć do myślenia o poważnych sprawach.

Rozalka rzuciła w brata poduszką, obrażona jeszcze bardziej.

– Widzisz, mamo, jaki jest niemiły – spojrzała na mamę, szukając ratunku.

– No, Stasiu, nie oceniaj siostry; nie wiesz, dlaczego nie odrobiła lekcji.

– Wiem, wiem, mamo, dobrze wiem i ona też wie. Mówiłem jej, że chodzi z głową w chmurach. Śpiwa sobie tylko pod nosem, tańczy, rysuje jakieś dziwolągi...

– Już, już, Stasiu – mama popatrzyła karcąco na syna – daj siostrze dojść do słowa.

Rozalka spuściła głowę, jak to miała w zwyczaju, ilekroć przypomniało się jej, że znowu zawaliła jakąś sprawę.

– Sama nie wiem, jak to się stało... Wyleciało mi z głowy – głos dziewczynki załamał się i zrobił się bardzo smutny. Wtedy to już nawet Staśkowi zrobiło się przykro. Mama przytuliła córeczkę, jak to mamy potrafią najlepiej i dodając jej otuchy, powiedziała:

– Cóż, każdemu się zdarza coś zapomnieć, ale jeśli stajesz się to zbyt często, to warto sobie pomóc.

– Mam iść do lekarza? – zapytała przerażona Rozalia. Mama z bratem roześmiali się serdecznie.

– Wystarczy zapisywać sobie na dużej kartce ważne zadania do wykonania i powiesić ją na ścianie. Mama mrugnęła oczkiem do córki, ucisnęła ją jeszcze raz i wychodząc, dorzuciła:

– Jestem przekonana, że zadanie nie sprawi ci kłopotu, bo każdy z nas ma w sercu kogoś, kto jest dla niego wzorem, od kogo chciałby się wiele nauczyć. Dla mnie zawsze to był mój tata.

– Dziadek?! – zawołały bliźniaki równocześnie.

– Tak, dziadek. To był dla mnie wzór człowieka zawsze zorganizowanego, radosnego i gotowego na wszystko.

– Co to znaczy „gotowego na wszystko”? – zaciekawiła się Rozalka.

– O tym, opowiem wam innym razem, a teraz czas na waszych bohaterów. Powodzenia! – śpiewająco zakończyła mama i zniknęła za drzwiami.

Rozalka siedziała nieco „zawieszona” w powietrzu. Była pomiędzy rozmarzeniem a zastanowieniem. Przed oczami miała mamę pełną cierpliwości i mądrości. Ciekawe, czy mama może być bohaterem? – zastanawiała się w głębi swego serca.

– No, dobra – przerwał ciszę brat – chcesz usłyszeć o Kościuszcze?

– Dobrze, opowiedz o tym swoim bohaterze – niby od niechcienia odpowiedziała siostra, ale podeszła zaciekawiona bliżej. Staś kliknął coś w komputerze, potem wystukał kilka klawiszy, przysunął się bliżej biurka i czytał:

– Tadeusz Kościuszko żył w osiemnastym wieku. To jakieś 200 lat temu – wyjaśnił siostrze, ubiegając jej pytanie – Był inżynierem wojskowym, fortyfikatorem.

– Forty, co? – zaczęły się pytania słuchającej.

– No, to znaczy, że budował forty, takie budowle obronne. Słuchaj... Był generałem amerykańskim i wodzem naczelnym w Polsce podczas powstania...

– Wojsko, bitwy, strzelanie... To kompletne nudy – zgasła brata.

– Nudne?! Kobieto, wiesz, ile to odwagi trzeba i pomysłów! Gdybym cię tylko mógł przenieść do jego czasów...

Gdy tylko to powiedział, w pokoju zaczęło migotać światło, a potem wyskoczyło jakby z lampy i kręciło się dookoła dzieci coraz szybciej i szybciej, aż przestały cokolwiek widzieć. Zupełnie jak wtedy, gdy wpatrując się w blask słońca, przestajemy widzieć jasność, a ciemność ogarnia nasz wzrok. Dzieci też miały przed sobą zupełny mrok, a w dodatku nie miały pojęcia, co wydarzyło się, choć czuły, że dzieje się coś dziwnego.

* * *

– Gdzie my jesteśmy! Co się dzieje? Stasiu, boję się – wołała przerażona Rozalka, gdy uświadomiła sobie, że na pewno nie znajduje się w swoim pokoju.

– Chyba na statku – zawołał podekscytowany Staś.

– No, widzę, że na statku. Ślepa nie jestem! Ale co my tu robimy?

– Nie mam pojęcia, ale zaczyna mi się podobać, a tobie nie? – dziwił się brat.

Stasiek rozglądał się dookoła. Siostra, niestety, nie podzielała jego radości. Czuła się zagubiona i przerażona. Strach łomotał w jej sercu głośniejszy niż szum morskich fal. Wtedy to spostrzegła też na sobie dziwny strój.

– Staszku, w co my jesteśmy ubrani? Widzisz to?

– Widzę, widzę... No, raczej to strój krakowski. Świetny, co? – nie ustawał w zachwycie chłopiec.

– Świetny?! No, rzeczywiście – najnowszy krzyk mody. I w ogóle wszystko jest świetnie! Mam pisać zadanie, a zamiast tego nie wiadomo jakim sposobem znajduję się na statku, na pełnym morzu! Ja chcę...

Jednak nie dokończyła zdania, bo Staszek spostrzegł postać w długim białym płaszczu, zupełnie takim, jaki widział w komputerze, gdy czytał o Kościuszcze.

– Rozalko! – krzyknął z niedowierzaniem – popatrz na dziób!

– Patrz sobie na własny dziób – oburzona siostra nie miała już ochoty na żadne żarty.

– Tam, popatrz przed siebie. Widzisz, kto tam stoi?

– Widzę, to pewnie kolejny przebieraniec.

– To Kościuszek. Mówię ci, Rozalko, my chyba przenieśliśmy się w czasie – zarumienił się podekscytowany chłopiec.

Podczas gdy rodzeństwo próbowało cokolwiek zrozumieć z nowej sytuacji, w której się znalazło, postać w białym płaszczu wpatrywała się w dal, przed siebie. Był to smukły, wyprostowany, dostoyny mężczyzna. Jego wygląd budził szacunek. Zdawało się, że toczy jakąś wojnę myśli, okazując przy tym pełen spokój i opanowanie. Rozalka nie wiadomo kiedy zasnęła, przytłoczona ciężarem emocji. Brat nie spuszczał swojego bohatera z oka, a jednocześnie czuwał nad siostrą.

Wtem zakołysało statkiem tak mocno, że mało nie wypadli za burtę. Tej nocy rozszalał się potworny sztorm, rzucał statkiem jak pudełkiem zapalek. Ogromne fale wpadały na pokład z każdej strony. Statek uderzył w potężną skałę, rozbijając się na dwie połowy. W ostatniej chwili rodzeństwo złapało się masztu, przy którym spostrzegli ledwo żywego człowieka w białym płaszczu.

* * *

Mimo iż ta noc była czarniejsza niż każda inna, którą widzieli do tej pory, nagle pojawiło się światło i ogarnęło dzieci swym ciepłem i blaskiem.

Gdy oboje ocknęli się po jakimś czasie, zorientowali się, że są w pokoju wraz z pewnym mężczyzną. Człowiek ten wydawał się nie zwracać na nich uwagi. Miał kasztanowe, lekko kręcone włosy i ciemny, rozpięty mundur. Siedział przy biurku, na którym porozrzucanych było sporo arkuszy papieru. Przyglądali mu się i zastanawiali, czym tak bardzo jest pochłonięty. Może to mapy? Może listy? Mundur wskazywał na to, że to pewnie żołnierz. Rodzeństwo zgodnie zamilkło. Ich nieruchoma postawa wynikała również z niepewności, czy mogą cokolwiek powiedzieć. Czy ten człowiek ich widzi? I w ogóle gdzie są i kim jest tajemniczy człowiek przy biurku...

Nagle do pokoju wszedł ciemnoskóry mężczyzna. Był wysokim, a jednocześnie barczystym człowiekiem i także miał na sobie mundur. Podał tajemniczemu panu herbatę, chwilę porozmawiali ze sobą po angielsku, ukłonił się i wyszedł.

Dzieci uczyły się w szkole języka angielskiego, ale w tym stresie niewiele zrozumiały poza jednym słowem – Kościuszek. Tak! To był on. Bez białego płaszcza nie był tak rozpoznawalny, ale teraz już wszystko jasne.

– Słyszałaś, Róziu? – wyszeptał Staś.

– Mhhh – pokiwała z ciągłym niedowierzaniem siostra. – A więc miałaś rację. Cofnęliśmy się o 200 lat?

Przez głowę dziewczynki przemykało tysiąc myśli: Jak stąd wrócić? Jak tu upływa czas? Czy są widoczni tutaj i tam? Czy mama wie, że ich nie ma? Pewnie trwałaby w tym stanie jeszcze długo, ale Tadeusz Kościuszko właśnie wstał, przeciągnął się, zerknął na swoje plany z zadowoleniem i wyszedł z pokoju. Nie było już czasu na snucie rozważań.

– Chodź, zobaczymy, co tam jest na tym biurku – wyskoczył przed siebie zaciekawiony Staś.

Rozalka też była ciekawa, więc oboje otoczyli biurko i przyglądali się uważnie dziwnym planom, rysunkom i zapiskom.

– Zobacz, tu jest napisane: Filadelfia – przeczytała dziewczynka.

– Aaa, to już rozumiem. Kościuszko pracuje nad ufortyfikowaniem miasta. Jego plan był bardzo dobry, tak czytałem.

– Chyba jest dobry – wtrąciła siostra, spoglądając na brata z przyjaznym uśmiechem. I choć oboje nie byli pewni, co będzie, wiedzieli, że to, co dzieje się teraz, jest wyjątkowe i trzeba to przeżyć jak najlepiej.

Każdego dnia wędrowali za swoim bohaterem, przyglądając się jego rozmowom z innymi, jego pracy, jego zaangażowaniu i dokładności, z jaką wykonywał wszystko, co mu polecono. Poznali i polubili przyjaciół Kościuszki. Dowiedzieli się, że ciemnoskóry pan, którego jako drugiego zobaczyli po przybyciu na kontynent Ameryki, nazywa się Agrippa Hull i jest ordynansem inżyniera Kościuszki. Był jego pierwszym pomocnikiem, a także bratnią duszą. Również cenił sobie wolność.

Dzieci były przekonane, że Kościuszko to nie tylko zapracowany inżynier, ale bardzo kulturalny i szlachetny człowiek. Miał szacunek do każdego, kogo spotykał. Widać było, że jest poważany i lubiany przez innych. Fortyfikacja Filadelfii – pierwszej stolicy USA – przyniosła Amerykanom zwycięstwo, a tym samym sławę Kościuszki. Kolejne zwycięstwo i wielka radość była po odparciu Anglików pod Saratogą. Dzieci – widząc pracę i wysiłek, jakie wkładał ich bohater w plany i budowę – zupełnie zapomnieli o domu.

Pewnego wieczoru dzieci usłyszały rozmowę Kościuszki z generałem amerykańskim:

– Panie Pułkowniku, wróg nie chce naszej wolności, ale Pan wie, jak to jest ważne dla naszego młodego państwa. Chcemy być samodzielni, a nie pod panowaniem władzy brytyjskiej. Dzięki Pana umiejętnościom mamy nadzieję na zwycięstwo i wolność.

Kościuszko słuchał w wielkim skupieniu i z przejęciem. Wiedział, że wolność to wielki skarb i trzeba o niego walczyć. Generał kontynuował:

– Prosimy Pana o wybudowanie fortecy nad rzeką Hudson.

Dzieci natychmiast się ożywiły. Rozalka szturchnęła brata.

– Słyszałeś? Powiedział nad rzeką Hudson. To na tej rzece pilot Sully lądował awaryjnie, pamiętasz? – zagadnęła brata podekscytowana.

Rzecz jasna, Staś pamiętał. Wszyscy żyli wtedy tym niesamowitym lądowaniem samolotu na rzece. Nikt nie zginął, choć śmierć była blisko.

– Staszku, Staszku! No, słyszysz mnie? – wołała do zamyślonego chłopca.

– Oj, słyszę, słyszę, uspokój się, ja tylko myślę.

– No i...? – dopytywała siostra.

– Przypominam sobie pewien artykuł, który wtedy czytałem i ktoś napisał: ponowny cud nad Hudson.

– Nooo? – patrzyła na brata niepewnie Rozalka.

– No to, że „ponownie” znaczy „kolejny raz”. Mam nadzieję, że ten pierwszy raz to właśnie był cud Kościuszki nad rzeką Hudson.

Podczas gdy rodzeństwo wspominało sobie niezwykłego pilota Sully, w pokoju nie było już nikogo. Zapadła noc. Dzieci długo nie mogły zasnąć, były bardzo podekscytowane.

– Stasiu, śpisz?

– Myślę – odpowiedział tonem głęboko zamyślonego człowieka. – A co?

– Trochę się martwię o Kościuszkę. Jak rozmawiał z generałem, to słyszałam, że nie mają dla niego wielu ludzi. Czy na pewno da radę?

– „Nie takie bryły w życiu były”, jak mawiają, kochana. Czy widziałaś kiedyś Kościuszkę załamanego? Da sobie radę. Zdolny jest. Wszyscy w niego wierzą. A ty lepiej już śpij, a nie myśl tyle.

Kolejne dni były pełne pracy. Dzieci też starały się pomagać, znosiły kamienie, choć nikt nie zwracał na to uwagi. Chciały również mieć swój udział w wielkich planach Kościuszki. Zmartwienie Rozalki było po części uzasadnione, gdyż przydzielono Kościuszcze zaledwie 83 osoby do pracy, a forteca miała pomieścić jak najwięcej żołnierzy.

Niestety rodzeństwu nie udało się zobaczyć ukończonego fortu w West Point nad rzeką Hudson, bo nie wiadomo, kiedy ogarnęło ich znowu światło i znaleźli się w jakiejś sali, gdzie było mnóstwo osobistości.

– O, nie! – wyrzuciła z siebie zawiedzionym głosem Rozalia. – Znowu to się stało. Ciekawe, ile minęło czasu i gdzie jesteśmy.

– Cicho bądź i przyglądaj się uważnie, to pewnie zaraz dowiesz się.

Rozglądając się po pięknej sali, kosztując różnych pyszności, Rozalka szybko z rozżalenia przeszła w zachwyty. Była przekonana, że w tak pięknym miejscu musi ich spotkać coś miłego. Myśląc „ich”, miała na myśli oczywiście Tadeusza Kościuszkę oraz siebie i Stasia. Tak, po tym czasie, który spędzili u boku pułkownika, oboje już byli przekonani, że to prawdziwy bohater i po prostu super gość.

Przecucia nie zawiodły Rozalki. Okazało się, że są na bankiecie, Kościuszko odebrał podziękowania za wybitne dzieła, jakich dokonał, budując forty, dzięki którym wojska amerykańskie zwyciężyły z wojskami brytyjskimi. Został też mianowany generałem brygady amerykańskiej, otrzymał około 250 hektarów ziemi, a do tego sporą sumę pieniędzy. Radość była wielka i całe szczęście, że dzieci nie były widoczne dla obecnych, bo podskoki i okrzyki rodzeństwa pewnie nie uszłyby im na sucho.

– Yuppi! Hurra! – krzyczała Rozalka.

– Niech żyje nasz Kościuszko! – dodał Staś.

– Polacy – „mądracy” – wymyśliła niezbyt udany rym dziewczynka.

– Biało-czerwoni, nikt nas nie dogoni – próbował dorównać siostrze brat.

Duma i szczęście ogarnęły rodzeństwo, ale pewnie Kościuszkę też, choć wydawał się taki opanowany i skromny, jak gdyby budowa fortu była zwyczajnym projektowaniem ogródka.

– Stasiu, ja chyba pęknę z dumy – mówiła Rozalka do brata, siedząc pod drzewem i wcinając pyszności z bankietu. – Tak się tylko zastanawiam, ile on tej ziemi dostał i gdzie? Ciekawe, czy to wystarczy na wybudowanie domu? I czy w takim układzie zostanie on tu na zawsze?

– Nie za dużo tych pytań? Główka ci zaraz pęknie – śmiał się Staś, przysiadając się do siostry.

– Jeśli chodzi o ziemię, to akurat wiem, ale na resztę pytań, niestety, nie znam odpowiedzi. w Wikipedii o tym nie było – mrugnął do siostry.

– Chociaż mi powiedz, ile tej ziemi dostał? 250 hektarów to dużo, czy mało?

– To pewnie zależy, jak dla kogo. W Polsce średnio rolnicy mają 10 hektarów ziemi, czyli jakby tak zebrać 25 gospodarstw lub poszukać małej miejscowości, to byłoby tyle właśnie ziemi, ile dostał Kościuszko.

– Coś ty! Ciekawe, czy miejscowość babci jest tak wielka, jak ziemia Kościuszki? – zastanawiała się Rozalka, udając się po kolejny kawałek ciasta.

– Skała? – zdziwił się Staś – E, chyba nie? Zresztą nie wiem, ale wiesz co, to ciekawe zadanie, musimy koniecznie sprawdzić na necie, jak wrócimy.

– No właśnie, jak wrócimy, Stasiu.

Nagle Rozalię ogarnęło wzruszenie i tęsknota za domem. Za mamą i tatą, i za babcią ze Skały.

– Stasiu, a jak my tu zostaniemy na zawsze? – Rozalia zastygła, wpatrując się w słodkości na stole.

– A chcesz już wracać? – zapytał tym razem poważnie zatroskany o siostrę bliźniak.

– Chyba jeszcze nie – niepewnie odpowiedziała.

Nagle zerwał się wiatr i zawirował wokół rodzeństwa. Światło błysnęło i w jednej chwili oboje znaleźli się w wirze niczym trąba powietrzna. Staś krzyknął tylko – Kościuszko! A echo poniosło ze sobą same – Uszko, uszko, uszko.

Choć tęsknili za domem, nie chcieli kończyć jeszcze tej podróży. Wędrowanie u boku tak wspaniałej postaci, jaką był Tadeusz Kościuszko, to dla nich nie tylko przygoda, ale i wyróżnienie.

Gdy zorientowali się, że znaleźli się w swoim pokoju, nie mogli uwierzyć, że to cudowne przeżycie już się zakończyło. Czy jeszcze tam powrócą? Czy poznają więcej faktów z życia Kościuszki?

Oboje zasiedli do biurka i napisali zadanie o swoich bohaterach. I choć myśleli, że ich przygoda dobiegła końca, okazało się, że to dopiero był jej początek.

Rozalka i Staś rozczytywali się z zaciekawieniem w historii Polski, a postać Tadeusza Kościuszki zgłębiali nieustannie. W pokoju nakleili sobie nawet duży plakat z wizerunkiem swojego bohatera i przyjaciela zarazem.

Po tym niezwykłym wydarzeniu – wędrowaniu z inżynierem Kościuszko – wybrało się rodzeństwo na wycieczkę rowerową pod Kopiec Kościuszki.

– Rozalko, wiedziałaś, że Kościuszko nie przyjął tych pieniędzy od generała amerykańskiego? – Staś zagadnął siostrę podczas jazdy na rowerze.

– No, nie mów, ja bym sobie chyba kupiła konia na jego miejscu, albo dwa, nie, czekaj, całą stadninę, przecież miał spore pole i sporo pieniędzy.

– A no, spore pole, ale trochę mniejsze niż miejscowość babci – zaśmiał się brat – sprawdziłem to. Ale, co tam, nie jesteś ciekawa, na co przeznaczył pieniądze?

– Pewnie, że jestem – odpowiedziała, zatrzymując się Rozalka.

– Pamiętasz, jak zjawiliśmy się w Ameryce, w pokoju, gdzie robił plany nasz inżynier?

– Serce mi waliło wtedy jak szalone ze strachu – wspominała dziewczynka.

– Pamiętasz ciemnoskórego mężczyznę, który wszedł wtedy z herbatą?

– No tak, przecież to pocziwy Agrippa Hull.

– Właśnie – Staś wyciągnął palec wskazujący w kierunku siostry i ciągnął dalej – otóż on pokazał Kościuszce, jaki los spotyka przybyłych z Afryki ludzi. Wiele ciemnoskórych, którzy pomagali Kościuszce przy budowie fortów, to byli niewolnicy.

– O matko! Kościuszko miał swoich niewolników? – zmartwiła się Rozalka.

– On nie, ale ówczesny wódz i generał Jerzy Waszyngton – tak.

– Jak on mógł w taki sposób wykorzystywać ludzi? – nie kryła wzburzenia dziewczynka.

– Wiesz, z tego, co czytałem, to było normalne.

– Normalne?! Sami walczyli o wolność swojego kraju, a wolności ludziom nie mogli dać?

– No, właśnie chcę ci o tym powiedzieć. Chodź, usiądziemy sobie na mały odpoczynek – rozsiedli się wygodnie na trawie, wyciągnęli bidony z wodą i Staś kontynuował. – Wyobraź sobie, że całą sumę, jaką Kościuszko otrzymał jako wynagrodzenie za jego ciężką pracę i zasługi...

– No, powiesz wreszcie – przerwała siostra.

– Przecież mówię, jak mam mówić, gdy mi przerywasz. No, więc wyobraź sobie...

– To już było – niecierpliwiła się Rozalia.

– Oddał wszystko na wykupienie niewolników. – Dziewczynka w tym momencie zrobiła maślane oczy i stwierdziła:

– Jaki on jest kochany, uhm to znaczy, był kochany. Ale tak wszystko? Może miał wielkie posiadłości w Polsce i majątek? – szukała jakiegoś racjonalnego wytłumaczenia Rozalia.

– No, właśnie nie! Był co prawda z rodziny szlacheckiej, ale takiej średniozamożnej. I mało tego, że dał pieniądze na wykupienie niewolników, to jeszcze zostawił resztę na ich wykształcenie.

– Oj, to chyba się nie ucieszyli, że będą musieli się uczyć – zażartowała siostra.

– No, ja wiem, że ty pewnie byś obraziła się, co?

– Co nazywasz mnie obraźliwą oślicą?

I już zaczęła się gonitwa po łące. Nie wiadomo, kto zwyciężyłby tę walkę bliźniaków, bo pościg prze-rwała niefortunnie tak zwana „mina krowia”, do której oboje o mały włos nie „wdepnęli”.

– Mina! – krzyknęli, po czym jak dłudzy wyłożyli się na trawie. I buchnęli śmiechem.

– Śmierząca sprawa rzec, by się chciało – dodał Staś rozbawiony.

Oboje wsiedli na rowery i ruszyli dalej w kierunku Kopca Kościuszki. Rozalia rozmyślała o tym, co powiedział jej brat. Właściwe to nie dziwiła się postawie generała, bo na tyle co go znała, to wiedziała, że było go stać na takie gesty. Czuła wielki podziw i chyba wtedy zrozumiała to, o czym mówiła jej mama

„Każdy ma w sercu kogoś, kogo chciałby naśladować”. Tak! Tadeusz Kościuszko to był ktoś, kto poruszył serce młodej dziewczyny.

– Stasiu, czekaj – próbowała dogonić brata zamyślona Rozalia. – Wiesz może, dlaczego on nie miał żony?

– Kto? – zdziwił się Staś, który akurat planował kolejną podróż w historię.

– Hallo, jak to kto? Ma się rozumieć: Kościuszko.

– A, tak, tak. Był zbyt biedny. Pokochał niejaką Ludwikę i to ze wzajemnością, ale dla ojca dziewczyny Tadeusz był zbyt biedny. Takie czasy.

– Oj, bidulek! Ja tam bym go brała bez pieniędzy – rozmarzyła się Rozalka.

– Ty nie miałabyś nic do powiedzenia. Rodzice decydowali, kto będzie mężem dla ich córki.

– A nie mogła uciec ze swym ukochanym?

– Próbowali, tzn. Kościuszko miał porwać Ludwikę, za jej zgodą oczywiście, ale ojciec gdzieś ją wywiózł i niestety oddał jej rękę bogatszemu.

– Jakaż to głupota kierować się zyskiem! To przecież był taki uczciwy człowiek, taki dobry. Życ u boku takiego mężczyzny, to prawdziwe szczęście!

– No, już nie unoś się tak. Mówiłem ci, takie były czasy. Ciesz się, że to już zmieniło się i ty sama sobie wybierzesz męża.

Rozalia jednak już nie słyszała tych wywodów. Rozmyślała o tym, czy kiedyś przeniesie się znowu do czasów Kościuszki... i gdyby była starsza, czy zakochałby się w niej... a ona uciekłaby z nim na koniec świata i razem uwalnialiby tych, którzy cierpią niewolę.

Nagle Rozalia spostrzegła przed sobą innego rowerzystę i...

– Róziu! Neeeeee! – krzyknął brat, gdy zobaczył, jak siostra wpada wprost na rozpędzonego z naprzeciwka chłopaka. Rzucił rower i pędem podbiegł do siostry.

– Ej, młoda, wszystko w porządku?! – próbował być opanowany. Rozalia chwilowo nie ruszała się, co potęgowało jego zdenerwowanie. – Hej, siostró, odezwij się, proszę! Nie wygłupiaj się!

Chłopak, który wpadł w Rozalię, pozbierał się i mimo kontuzji nogi podszedł do poszkodowanej dziewczyny.

– Ja przepraszam, ale ona wjechała na moją stronę – tak nagle. Nie zauważyłem. Przepraszam, już dzwonię po karetkę.

Młody człowiek nerwowo szukał komórki w kieszeni i trzęsącymi dłońmi wystukał awaryjne „112”. Na szczęście Rozalia odzyskała przytomność, ale nie obeszło się bez pobytu w szpitalu. Z powodu lekkich obrażeń musiała zostać tam kilka dni.

Początkowo dziewczynka była zła, że nie dojechali z bratem do swego celu, jednak w gruncie rzeczy okazało się, że czas w szpitalu spędziła bardzo ciekawie i pożytecznie. Otóż pędzącym rowerzystą okazał się niejaki Tadeusz – harcerz, który spieszył się na zbiórkę. To on umiał Rozalce czas w szpitalu, czytając jej ciekawą książkę o ich wspólnym – jak się okazało – bohaterze Kościuszcze.

– Tedi – zwróciła się Rozalka do swego nowego kolegi – przeskocz może tę część, gdy Kościuszko był w Ameryce, to już znam na pamięć. Czytaj, co było dalej.

– Dążenie do wolności narodu i poszczególnych ludzi nadal było największym celem inżyniera. – czytał chłopak – dlatego zaraz po przyjeździe sprawił, że kobiety wcześniej pracujące na jego ziemi, zostały zupełnie zwolnione z darmowej pracy na jego rzecz, a mężczyznom skrócił ten czas do dwóch dni w tygodniu.

– Jak pracować darmo? To w Polsce też było niewolnictwo? – Rozalka z oburzenia aż podniosła się i usiadła na łóżku.

– Z tego co wiem – ciągnął Tedi – to u nas to się nazywała „pańszczyzna”.

– Jak zwał, tak zwał. Wyzysk był jak za czasów faraona – nie kryła oburzenia.

– Chyba masz rację – chłopak spojrzał na posiniaczoną Rozalkę z podziwem – Sporo wiesz o historii – zagadnął.

– No, troszkę – zarumieniła się nieco dziewczynka – czytaj dalej.

– Losy Kościuszki w Polsce nie były dla niego tak łaskawe. Inżynier musiał wsiąść na konia i wyjść

szablę, by walczyć w wojnie z Rosją. Wiele bitew było zwycięskich, został nagrodzony orderem Virtuti Militari.

– Zaraz, zaraz słyszałam o tym orderze, to jest najwyższe odznaczenie wojskowe – przerwała Rozalia.

– Rzeczywiście, masz rację. Tu na zdjęciu order, wygląda jak krzyż. Został ustanowiony przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego 22 czerwca 1792 roku dla uczczenia zwycięstwa w bitwie pod Zielemcami. Tadeusz Kościuszko był jednym z pierwszych, którzy otrzymali odznaczenie – dopowiedział chłopak.

– Należało mu się, a co było dalej? – niecierpliwiła się Rozalka.

– Tu jest rozdział o kłótni Kościuszki z królem.

– O, matko jedyna! Nasz spokojny Kościuszko pokłócił się z królem? – zdziwiła się Rozalka – proszę o łyk wody, bo aż mi zaschło w gardle z wrażenia – Tedi podał wodę koleżance i troszkę ją uspokajał.

– Na historii mówiła nam pani, że Kościuszko miał rację, ponieważ król zaprzestał walk z Rosją, a ... – nie dokończył zdania, bo Rozalka przerwała mu w pół zdania.

– A wiadomo, że nasz wojskowy wolność cenił ponad wszystko.

– Oczywiście – przytaknął głową Tedi i kontynuował czytanie – wtedy to Kościuszko postanowił wyjechać z kraju i udał się do Francji.

– Ale znając naszego inżynierka – przerwała Rozalka – beczynnienie nie siedział.

– A no, pewnie nie – uśmiechnął się Tedi.

Tego dnia dowiedzieli się, że czas we Francji był dla Kościuszki bardzo pracowity. Francuzi, doceniając wkład Kościuszki w walkę o wolność, nagrodzili go, nadając mu tytuł honorowego obywatela Francji. On jednak przygotowywał powstanie, w którym to Polska miała przeciwstawić się Rosji i uzyskać niepodległość. Gdy powrócił do kraju, podjął się przewodzenia rewolucyjnej walce, którą później nazwano Powstaniem Kościuszkowskim.

– Przeczytaj mi jeszcze raz ten wiersz o przysiędze Kościuszki – poprosiła Rozalka.

– Ależ proszę bardzo – ukłonił się nisko chłopak – wiersz Marii Konopnickiej: „Przysięga”:

PRZYSIĘGA

Na krakowskim rynku,
Wszystkie dzwony biją.
Cisną się mieszczany
Z wyciągniętą szyją.

Na krakowskim rynku,
Tam ludu gromada,
Tadeusz Kościuszko
Dziś przysięgę składa.

Zagrzmiały okrzyki,
Jak tysięczne działa...
Swego bohatera
Polska wita cała!

Wyszedł pan Kościuszko
W krakowskiej sukmanie,
Odkrył jasne czoło
Na to powitanie.

Odkrył jasne czoło,

Klęknął na kolana:
— Ślubuję ci życie,
Ojczyzno kochana!

Ślubuję ci życie,
Ślubuję ci duszę,
Za Bożą pomocą,
Wolność wrócić muszę!

Nie stoję tu w srebrze.
Nie stoję tu w złocie,
Lecz w pogardzie śmierci,
W staropolskiej cnocie! —

A mówił te słowa
W tak ogromnej ciszy,
Zdało się, że Pan Bóg
Tę przysięgę słyszy!

Zapłakał, zaszlochał
Naród dookoła...
Wstał Kościuszko, wstrząsnął
Krakuskę u czoła.

Zabłysła mu w ręku
Szabla poświęcona:
— Niech żyje — zawołał —
Litwa i Korona! —

I wzniosł ją oburącz
W to jasne zaranie:
— Ogłaszam przed niebem,
Narodu powstanie! —

A głosy buchnęły,
Wskroś rynku i grodu:
— Niech żyje Kościuszko,
Naczelnik narodu!

Ej, byłaż to chwila
I święta i boża...
Cała Polska drgnęła,
Od morza — do morza!

- Piękne! – rozculiła się dziewczynka.
 - Widzę, że na dziś już wystarczy emocji. Jutro znowu przyjdę, jeśli zechcesz – zapytał z nadzieją w głosie młody Tadeusz.
 - Oczywiście, koniecznie z książką! – krzyknęła, gdy młody harcerz stał już w drzwiach.
- Gdy Tadeusz opuścił salę szpitalną, coś dziwnego zaczęło się dzieć ze światłem. Migotało jak szalone, powodując raz ciemność, a raz wielki blask. Rozalia знаła taki rodzaj migania światła, więc zamknęła oczy i czekała, co wydarzy się tym razem...

Rozalka nagle znalazła się na rynku w Krakowie, ale wyglądał nieco inaczej niż zwykle. Ileż tu ludzi! Ciekawe co się stało? Może jakieś przedstawienie? – zastanawiała się dziewczynka, która, o dziwo, czuła się o wiele lepiej. Naraz usłyszała wielkie poruszenie wśród zebranych. Podeszła bliżej, by usłyszeć, co wydarzyło się.

– Tylko w nim nadzieja!

– To już drugi rozbiór Polski. Rosja i Prusy zagarnęły tyle naszych ziem – mówiła szeptem jakaś kobieta.

– Mamo, czy Polska będzie znowu wolna? – wtulając się w płaszcz mamy, zapytał mały chłopczyk.

Nagle ludzie zaczęli rozstępować się. Pośród tłumu zrobiło się przejście i szedł nim pewnie, z wyprostowaną głową, on – człowiek w białym płaszczu i z jakimś zwojem papieru w ręce.

To insurekcja kościuszkowska – pomyślała Rozalia i dreszcz emocji przeszedł przez jej ciało. Zaczęła się przemowa naczelnego wodza – Tadeusza Kościuszki. Tłum był porwany jego mową. Oklaski przerywały ciszę. Kościuszko prosił wszystkich o pomoc w walce z wrogiem dla dobra całego kraju.

– Obywatel, który chce być dobrym Polakiem, powinien poświęcić wszystko dla ojczyzny i być zawsze ludzkim i sprawiedliwym – nawoływał swoich rodaków naczelnny wódz.

Po przemowie nastała krótka cisza. Kościuszko opuścił głowę, jakby potrzebował chwili skupienia, może modlitwy. Następnie wyprostował się i głośno przeczytał tekst przysięgi:

„Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego.”

Po krótkiej ciszy rozległy się oklaski. Wiwatowano.

Po tygodniu Kościuszko wyruszył wraz z kosynierami w kierunku Warszawy. Rozalia maszerowała za swym bohaterem. Zwyczajni chłopci pochwycili kosy i ruszyli za wodzem, pełni odwagi i nadziei na wolność narodu. Zbliżali się do Raławic, gdzie spostrzegli liczne wojska rosyjskie. Kościuszko nie zaważał się stawić im czoła. Kosynierzy klękali w milczeniu i powierzyli się opiece Pana Boga. Kościuszko, patrząc na potężne działa rosyjskie, zawołał:

– Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód, wiara!

Nikt się nie spodziewał takiego ataku. Człowiek z kosą idący naprzeciw mosiężnym potworom?!

Rozalia nie mogła na to patrzeć. Usiadła pod drzewem, ściskając swój medalik. Zamknęła oczy i trwała bez ruchu. Czuła, że światła migają jej przed oczami, nie wiedziała, czy to od armat czy to może niezwykle blask, który sprawia, że może widzieć więcej.

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła idącego Kościuszkę w sukmanie chłopskiej. Co on robi? – zastanawiała się. Uspokoiła się jednak, gdy zobaczyła kosynierów idących tuż za swym wodzem i radośnie wiwatujących. Na rynku stały zdobyte armaty i leżał sztandar rosyjski. Chłopi krakowscy nie posiadali się z dumy. Kościuszko udał się do katedry, by podziękować Bogu i ludziom za zwycięstwo i awansować na stopień oficerski bohaterów wielkiej bitwy.

Rozalka wzruszyła się – a więc udało się – powiedziała półgłosem, choć przecież i tak nikt jej nie słyszał. Żałowała, że Stasia nie było obok niej. Mogliby razem poskakać z radości, jak kiedyś w Ameryce.

Dziewczynka zauważyła jednego mężczyznę o jasnych włosach z gęstym wąsem, któremu w sposób szczególny dziękował Kościuszko. On to – zwyczajny, biedny chłop okazał wielkie bohaterstwo w bitwie pod Raławicami. Kościuszko, chcąc go wyróżnić, nadał mu nowe nazwisko – szlacheckie.

– Bartoszowi – rzekł Naczelnik,

że jest chłopem chwackim –

chłopem tobie więcej nie być!

– więc zwię cię – Głowacki! (wiersz Wojciecha Skuzy)

Kościuszko nigdy nie czuł się kimś wielkim. Wszystkich traktował jednakowo, dlatego nie mógł zgodzić się z tym, że chłopci muszą być poddani szlachcie. Patrząc na oddanie tych prostych ludzi, a jednocze-

śnie na ubóstwo, jakie cierpieli, postanowił znieść poddaństwo. To była rewolucyjna decyzja, z którą nie wszyscy chcieli się zgodzić.

Rozalce było dane poznać różne domy. Widziała drewniane chaty chłopów, między innymi walącą się chatę Głowackiego. Bywała też w pięknych dworach szlacheckich. Przyglądała się ich mieszkańcom. Słyszała, jak źle mówili o Kościuszcze, niezadowoleni z jego decyzji. Widziała też wzruszenie chłopów i gotowość oddania życia dla Polski. Przykro jej było z powodu panującej wśród ludzi niesprawiedliwości.

W załzawionych oczach zobaczyła nagle blask. Zasnęła.

* * *

Gdy obudziła się, była znowu w sali szpitalnej. Szybko złapała za swoją komórkę i zadzwoniła do brata.

– Noo – zaspanym głosem, niewyraźnie wybełkotał Staś.

– Stasiu, Stasiu! Wiesz, co się wydarzyło? – podekscytowana Rozalka piszczała do słuchawki.

– Wiem – lekceważąco odpowiedział brat – obudziłaś w środku nocy zmęczonego ucznia, który chodzi do szkoły, a nie wyleguje się w łóżku, jak niektórzy.

W tym momencie bliźniaczka zerknęła na zegarek. Rzeczywiście to prawie noc.

– Ups, rzeczywiście przesadziłam. Przepraszam – i już wydawało się, że odłoży słuchawkę, pozwalając się wyspać biednemu bratu, ale zaczęła opowiadać.

Staś usiadł na łóżku, przetarł oczy i słuchał z zaciekawieniem. Co jak co, ale opowieść o Kościuszcze mógł wybaczyć każdemu, nawet w środku nocy.

– Ale miałas szczęście – odpowiedział z tonem zazdrości – dlaczego mnie tam nie było?

– Brakowało mi ciebie, Stasiu.

– Zaraz po szkole zajrzę do ciebie do szpitala, może uda się nam razem przenieść – rozmarzył się.

– Ale, wiesz... Dziś – jąkała się z lekkim zawstydzeniem siostra – no, ma przyjść...

– A tak, pamiętam – dorzucił z nutką obrazy w głosie Staś. – Harcerzyk będzie. To do jutra. Odłożył słuchawkę i z powrotem położył się w łóżku. Entuzjazm jakoś mu minął.

Rozalka dobrze wiedziała, o co chodzi. Wyczuła nutkę zazdrości w tonie brata. W końcu to bliźniak – znają się lepiej niż by chcieli, mimo że są tak inni.

Gdy spotkała się Tadkiem, poprosiła go, aby przeczytał jej o tym, co wydarzyło się po bitwie pod Racławicami. Tadeusz czytał więc o strasznej walce Polaków pod Szczekocinami z wojskami rosyjskimi i pruskimi

– Zaatakowali z dwóch stron z przewagą 11 tysięcy żołnierzy... Czytał o bolesnych stratach dla Polski i śmierci Głowackiego. Oboje nie kryli łez.

Niespodziewanie chłopiec zaproponował Rozalce mały spacer po szpitalu.

– Ale, ja chyba nie dam rady tak sama – zawahała się chora.

– Przecież sama nie jesteś – Tadeusz wyciągnął ramię ku dziewczynce – służę uprzejmie.

Rozalka powoli wygramoliła się z łóżka, podała dłoń Tadeuszowi i powolnym krokiem ruszyli. Nietypowa z nich para dzieciaków, którzy zamiast wymieniać się kartami czy zabawkami, rozmawiali z wypiekami na twarzy o historii Polski, o bitwach, o odwadze bohaterów.

Gdy zbliżali się do drzwi wyjściowych szpitala, zauważyli wchodzącego Stasia. Brat też ich dostrzegł i zaczął się wycofywać. Niestety, nie udało się ten manewr. Usłyszał za sobą wołanie obojga.

– Stasiu! Tu jesteśmy. Cześć!

– A niech to – pomyślał – teraz tylko czekać na ślub. Miałaby swego Tadeusza – i uśmiechnął się na myśl o tym.

Rozalka, widząc uśmiechniętego brata uspokoiła się. Jednak nie gniewa się na mnie – pomyślała. Tadeusz przekazał bratu dłoń siostry i pożegnał się z bliźniakami. Spieszył się na zbiórkę harcerską. Rodeństwo wyjaśniło sobie to, co ich gryzło i wróciło do sali, w której leżała Rozalka.

– W którym miejscu historii jesteście – zagadnął Staś, gdy siostra wczołgiwała się na łóżko.

– Koniec czerwca 1796 roku – odpowiedziała rzeczowo siostra.

– Niech pomyślę, co się działo w wakacje tego roku. Aaaa... Jak mógłbym zapomnieć – bitwa o Warszawę.

– Jak ty to wszystko pamiętasz – zachwyciła się siostra.
 – Taka głowa do dat, nic specjalnego – speszył się nieco chłopiec.
 – Po klęsce w Szczekocinach to aż boję się zapytać o wynik bitwy pod Warszawą – Rozalka spuściła głowę. Przypomniała sobie dzielnego kosyniera.
 – Tak mi żal oficera Wojciecha Głowackiego – spojrzała smętnie na brata – dwa miesiące wcześniej został uhonorowany, a potem ranny i umiera. To smutne.
 – To cena odwagi i miłości, kochana – Staś próbował pocieszyć siostrę. – To co, nie opowiadać ci o Warszawie?
 – No co ty, nie zasnę z ciekawości, mimo, że się trochę boję.
 – Bitwa o Warszawę nie była łatwa, ale Kościuszko sam stawał do walki z szablą w ręce i porywał za sobą wszystkich żołnierzy. Bitwy toczyły się wiele dni, największa – 28 sierpnia.
 Rozalka zarzuciła na siebie kołdrę, trzęsąc się z przejęcia.
 – Kontynuować, czy bawimy się w chowanego – zaśmiał się Staś. Rozalka odkryła na chwile kołdrę i krzyknęła:
 – Mów i to szybko! – i z powrotem nakryła się.
 – Czuję się lekceważony – żartobliwie zauważył brat. – Możesz spokojnie wyjść z jaskini. Walki zakończyły się zwycięstwem.
 – Yuppi! – zawołała Rozalka, wynurzając się na dobre spod kołdry. – Kawał dobrej roboty, co? – dumnie dodała.
 – Kościuszko pokazał, że jest znakomitym wodzem, który potrafi pobudzić żołnierzy do wielkiej ofiary.
 – Myślę – przerwała dziewczynka – że to dzięki temu, że sam dał dobry przykład. Nie wydawał rozkazów z ciepłego pokoju, ale na polu bitwy narażał swoje życie. Czy to oznacza, że Polacy odzyskali wolność? – dopytała brata.
 – A ile było rozbiorów Polski? – odpowiedział pytaniem na pytanie.
 – No... Trzy? – niepewnie odpowiedziała Rozalka.
 – Trzy. Niestety 7 listopada wojska rosyjskie zajęły Warszawę i nastąpił trzeci, ostatni, rozbiór Polski, po którym nasz kraj zniknął z mapy.
 – Jak to? Dlaczego? Przecież wygrali bitwę o Warszawę. – Rozalka nie mogła się pogodzić z tym, co usłyszała.
 – No tak, ale po Warszawie była przegrana bitwa pod Maciejowicami, podczas której Kościuszko... Nie dokończył, bo siostra krzyknęła rozpaczliwie:
 – Niiieee! Tylko nie mów, że zginął?
 Wtedy to, pokój szpitalny ogarnął wielki blask. Oboje podnieśli głowy w kierunku lampy, ale już nic nie widzieli.

– Rozalko, ocknij się! – klepiąc siostrę po ramieniu, wołał Staś. Dziewczynka leżała z zamkniętymi oczami. Czują, że leży na czymś miękkim, ale jednocześnie mokrym. Przeczuwała, że nie znajduje się w szpitalu. Powoli otworzyła oczy. Nad sobą zobaczyła wysokie drzewa.
 – Stasiu – złapała brata za rękę – jakoś dziwnie się czuję. Nie wiem, dlaczego. Co my właściwie robimy w lesie?
 – Jeszcze nie wiem, ale zapewne zaraz się dowiemy. Tylko nie wiem, co z tobą będzie? Możesz wstać?
 Dziewczynka powoli podniosła się i wtedy, tuż za plecami brata zobaczyła swego ukochanego bohatera. Zerwała się na nogi i pobiegła przed siebie. Kościuszko siedział oparty o drzewo. Z głowy i nogi sączyła się krew. Był nieprzytomny.
 – Panie Kościuszko, Panie Kościuszko – wołała przez łzy. Zapomniała, że i tak jej nikt nie słyszy. Staś przytulił siostrę i szepnął do ucha:
 – On żyje.
 Rozejrzeli się dookoła. Wojsko rosyjskie wiwatowało, unosząc swoją zwycięską flagę. Wtedy Rozalka zauważyła sztandar Polski leżący w błocie.

– Nie pozwolę, by bezczeszczono nasz kraj – zaczęła pewnym krokiem iść w kierunku flagi, aby ją podnieść.

– Nie rób tego! – zawołał brat – tam jest bagno.

Niestety było już za późno, Rozalka po kolana tkwiła w bagnie, nie mogąc się ruszyć. Ale w dłoniach trzymała flagę i tuliła ją do serca.

– I po co ci to było?! – denerwował się Staś, podając siostrze grubą gałąź.

– Po co? Po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy, ty pytasz mnie: po co? – dziewczynka odwróciła głowę oburzona, nie chcąc patrzeć na brata.

– Dla tej flagi, dla naszego kraju tylu ludzi zginęło. Nikt nie mówił, po co nam to było? Zobacz, ilu rannych tu leży... Nikt z nich nie wie, że dopiero za 100 lat Polska będzie wolna. Cierpieli dla kraju i dla nas, wiesz? Dla ciebie i dla mnie, żebyśmy w wolności i spokoju mogli żyć w swej ojczyźnie. Głos jej drżał coraz mocniej, nie wiadomo czy z zimna, czy z przejęcia. Nagle oboje spostrzegli, że Rozalka zapada się powoli w bagno.

– Łap się gałęzi, szybko! – zawołał Staszek – przepraszam. Masz rację. Flaga to coś więcej niż materiał, to żywa historia.

Słowa brata uspokoiły Rozalię. Szybko złapała za gałąź.

Gdy udało się jej wydostać z bagna, spostrzegli, że Kościuszki już nie było. I znowu ogarnął ich wielki blask i znaleźli się w sali szpitalnej.

Następnego dnia rano przyszedł lekarz, aby określić stan zdrowia Rozalii. Uśmiechnął się pod wąsem i miłym, ciepłym głosem zapytał:

– Czy panienka ma ochotę na dobre wieści?

– Oczywiście, że tak – Rozalka aż się wyprostowała.

– Myślę – ciągnął z uśmiechem doktor – że możesz się pakować do domu.

– Tak! Tak! Tak! – zawołała dziewczynka, gestykulując przy tym rękoma.

– Tylko – doktor podniósł palec wskazujący, zmarszczył brwi – pamiętaj o rehabilitacji. Nie forsuj się póki co.

Dziewczynka patrzyła niepewnie w oczy doktora.

– A na rowerze mogę jeździć?

– Jeszcze nie, ale jak nie zabraknie ci wytrwałości w ćwiczeniach, to wkrótce pojedziesz na jakąś wycieczkę.

Rozalka spojrzała w oczy doktora i stanowczym głosem powiedziała.

– Zrobię wszystko, abym jak najszybciej mogła pojechać na Kopiec Kościuszki. Dziękuję Panu za opiekę, doktorze – skinęła głową. Doktor odchrząknął, jakby załamał mu się głos, podał rękę dziewczynce i na pożegnanie powiedział:

– Takich Polaków nam trzeba! Powodzenia dzielna pacjentko.

Minęło kilka tygodni po wizycie w szpitalu. Wiele się wydarzyło w tym czasie. Rozalka wraz z bratem wstąpiła do harcerstwa, gdzie stworzyli grupę miłośników Kościuszki. Harcerz Tadeusz oczywiście do tej grupy także należał. Co tydzień czytali urywki z życia swego bohatera.

Rozalia dowiedziała się, że wtedy z lasu zabrano Kościuszkę do więzienia rosyjskiego, gdzie bardzo podupadł na zdrowiu, co martwiło nawet cesarową Rosji – Katarzynę II. Gdy caryca zmarła, władzę objął cesarz Paweł I Romanow. On to obiecał wolność wszystkim więźniom w zamian za poddanie się władzy rosyjskiej. Kościuszko musiał opuścić kraj. Był w Wielkiej Brytanii, potem ponownie w Ameryce, następnie wrócił do Paryża. Ostatecznie zamieszkał w Szwajcarii.

Każdy z harcerzy miał swoje ulubione momenty z życia Kościuszki. Młodego Tadeusza zafascynowało, to, że Kościuszko na emigracji cały czas pracował na rzecz Polaków. Mimo że mieszkał we Francji, zaangażował się w tworzenie Legionów Polskich. Mając tę świadomość harcerz Tadeusz, a z nim cały zastęp, z wielką dumą śpiewali hymn Polski, który powstał za życia Kościuszki.

Teraz harcerze szykowali się do wspólnej wyprawy rowerowej pod Kopiec Kościuszki. Chcieli złożyć hołd polskiemu bohaterowi.

– Hej, chłopaki, gotowi na jutrzejszą wyprawę? – zagadnęła harcerzy Rozalka, gdy kończyła się zbiórka.

– Gotowi! – zawołali równocześnie, jak w wojsku, a potem się roześmiali.
– Słuchajcie, ale przecież nie pojedziemy tam z gołymi rękami – zmartwił się nagle Staś.
– To sobie załóż rękawiczki – zaśmiał się młodszy harcerz. Większość jednak zrozumiała, że powinni coś przynieść w hołdzie.

– Może kupimy kwiaty? – zaproponował drużynowy Tadeusz.
– Ale jak pojedziemy z tymi kwiatami na rowerze? – zastanawiał się ktoś.
– Czekaście, czekaście – przerwała Rozalka – mam inny pomysł, zamiast kwiatów czy zniczy... Ton, z jakim to powiedziała, sprawił, że wszyscy zastygli w bezruchu i niecierpliwie czekali na pomysł koleżanki. Rozalka była lubiana w swojej grupie. Cieszyła się uznaniem za swoją wiedzę o Kościuszcze i wielkie zaangażowanie we wszelkie zadania.

– Co wy na to – kontynuowała – żebyśmy pod Kopcem odczytali własne podziękowania, albo jakieś teksty opowiadające ulubione fragmenty z życia Kościuszki?

– A opinie innych o Naczelniku? – dopytał Staś, wyraźnie zainteresowany pomysłem siostry.

– Czemu nie – mrugnęła do brata.

Wszystkim bardzo spodobał się pomysł i natychmiast rozeszli się, aby się przygotować. Przecież wyprawa już jutro rano.

Gdyby tak przyjrzeć się wieczorem harcerzom, można by zauważyć, że wszyscy z wypiekami na twarzy, z błyszczącymi oczami, z przyspieszonym z przejęcia biciem serca wykonywali zadanie.

Nazajutrz, w południe rowerzyści szczęśliwie dotarli pod Kopiec Kościuszki. Rozalka dzielnie dotrzymywała rytmu chłopakom, choć nie brakowało chętnych do służenia jej pomocną ręką. Gdy weszli na górę, widok na Kraków wprawił ich w zachwyt. Chwilę każdy trwał w milczeniu, a potem zaczęli odczytywać swoje hołdy dla bohatera.

Jeden z nich brzmiał tak:

Do liczby najużyteczniejszych i najmilszych mnie towarzyszków broni należał pułkownik Kościuszko. z niczym nie daje się porównać gorliwość jego do służby publicznej [...] Przy wykonywaniu zleceń moich we wszystkich wydziałach służby zawsze był on chętny, zdalny, słowem: nieprzystępny żadnej pokusie przyjemności, niestrudzony żadną pracą, nieustraszony na wszelkie niebezpieczeństwo. Bardzo się też wyróżniał bezprzykładną skromnością i zupełną nieświadomością tego, że dokonał czegoś niezwykłego.

– Kto to powiedział? – zapytał Staś.

– To z raportu generała Greena z północnej Karoliny – odpowiedział młody harcerz. A ty, Staszku, co masz?

– Ja napisałem wiersz, ale obiecuję, że nie będziecie się śmiać.

– No, coś ty!

– Nigdy!

– Dawaj, Staszku! – rozlegały się słowa zachęty.

Chłopieck trzymał swoją kartkę mocno, popatrzył przed siebie, westchnął i zaczął:

Gdy idziesz drogą sam

– jest trudno.

Gdy masz złego przyjaciela

– jest źle.

Gdy martwią cię tylko swoje sprawy

– jesteś jak kamień.

Gdy czujesz się lepszy od innych

– jesteś mały.

Lecz gdy idziesz drogą jak On!

– nic Ci, nie grozi.

Tadeusz Kościuszko –

to mój przyjaciel i nauczyciel,

z którym staję się lepszym

człowiekiem.

Staszek spuścił głowę zawstydzony, ale zupełnie niepotrzebnie. Wszyscy zaczęli bić brawa.

– Naprawdę dobre, Stachu – drużynowy Tadeusz poklepał go ramieniu.

– Dzięki – odrzekł niepewnie i zachęcił kolejną osobę do występu.

Rozalka zgłosiła się ochoczo i zaraz się tłumaczyła:

– Ja niestety nie mam tak pięknego wiersza, ale kiedyś znalazłam niezwykle opis Kościuszki i wpisałam go sobie do pamiętnika. Tak chciałabym, żeby i o mnie mówiono.

– Aha – dodała pośpiesznie – to napisał Maksymilian Ossoliński, ten co założył wielką bibliotekę. Kościuszko to:

Człowiek prosty i jak najskromniejszy w rozmowach, manierach i ubraniu. z największą stanowczością i zapałem dla podjętej sprawy łączy dużo zimnej krwi i rozsądku. [...] Ożywia go miłość Ojczyzny, żadna inna namiętność nie ma władzy nad nim, uczciwość jego jest niezaprzeczalna [...] Jego obóz jest wcale niepodobny do innych obozów polskich. Nie ma tu ani przechwałek z waleczności, ani zbytku, panuje głucha cisza, wielki porządek, wielka subordynacja... Czyli to, że jego żołnierze byli zdyscyplinowani i posłuszni – wyjaśniła Rozalia.

Potem każdy po kolei czytał swoje krótsze lub dłuższe podziękowania, bądź wypowiedzi o Kościusce. Ostatnim był Tadeusz – imiennik Kościuszki. Ponieważ pełnił funkcję drużynowego, wszyscy byli ciekawi, co dla ich szefa było ważne. Tadeusz zakaszłał nerwowo, po czym stanął wyprostowany i nie czytając z kartki, mówił:

– Dziękuję Ci, Wodzu naszego kraju, za wszystkie przegrane bitwy – wszyscy zaczęli odruchowo spoglądać na siebie, szukając zrozumienia, ale Tadeusz nie zrażał się tym, z wielką dumą kontynuował.

– Dziękuję za pomyłki w planowaniu i przegraną walkę o wolność kraju. Dziękuję, że stanąłeś po stronie biedniejszych. Dziękuję, że dałeś wolność innym, pozbawiając się majątku własnego. Dziękuję, że dałeś mi najlepszą lekcję życia, że czasem mi też się nie uda, że czasem mój trud nie przyniesie mi zwycięstwa, że czasem źle mnie ktoś oceni, że czasem warto mieć mniej, by inni zyskali szczęście. Dziękuję... – Tadeusz przełknął ślinę. Był wzruszony, a z nim reszta harcerzy.

Nastąpiła długa, głęboka cisza. Każdy rozmyślał o swoich niepowodzeniach, porażkach i zniechęceniach i o tym, że warto dawać z siebie wszystko dla swego kraju i drugiego człowieka.

Do domu wracali w dobrych humorach. Podśpiewywali sobie różne pieśni patriotyczne i inne znane im piosenki. Zaplanowali wycieczkę do Wrocławia, aby zobaczyć Panoramę Raławicką – olbrzymi obraz przedstawiający bitwę pod Raławicami. I już padł kolejny pomysł, aby do Wrocławia każdy wziął swój obraz z Kościuszką na pierwszym planie.

Cóż z tego wyjdzie? Czas pokaże.

KONIEC

Blanka Marczevska

Irlandia

Prawdziwy bohater – Tadeusz Kościuszko

Przedstawienie

UWAGI WSTĘPNE

- Przedstawienie dobrze jest poprzedzić lekturą opowiadania o tym samym tytule.
- Po lekturze uczniowie – w zależności od wieku – mogą przygotować prace plastyczne lub teksty przedstawiające sylwetkę Tadeusza Kościuszki.
- Prace dzieci można wykorzystać jako elementy scenografii

SCENARIUSZ

1. Wprowadzenie

Po przywitaniu gości zaproszenie wszystkich do powstania i odśpiewania „Mazurka Dąbrowskiego”.
Zaproszenie na przedstawienie o Tadeuszu Kościuszcze.

2. Przedstawienie

(Dwoje dzieci siedzi w szlafrokach przy biurku, pod spodem mają ubrane stroje krakowskie. Szlafroki zdejmują, gdy z głośnika słychać szum fal morskich).

Chłopiec

Masz odrobioną pracę domową na jutro?

Dziewczynka

A co było zadane?

Chłopiec

Zapomniałaś?! Ulubiony bohater.

Dziewczynka

O matko, zapomniałam. A niech to! Co ja teraz wymyślę... A ty kogo wybrałaś?

Chłopiec

– Ja mam superbohatera!

Dziewczynka

Tylko nie Spidermana!

Chłopiec

Eee, to dla dzieci. Ja mam prawdziwego bohatera – Kościuszkę.

Dziewczynka

Co? Kopściuszek! ?

Chłopiec

Kościuszek! Tadeusz Kościuszek. Nie słyszałaś o nim? Posłuchaj:

(czyta tekst z komputera)

„Tadeusz Kościuszek żył w XVII wieku”

(wyjaśnia dziewczynce)

To jakieś 200 lat temu.

(kontynuuje lekturę)

„Był inżynierem wojskowym, fortyfikatorem”

Dziewczynka

Forty, co?

Chłopiec

To znaczy, że budował forty, takie budowle obronne. No, słuchaj...

(czyta)

„Był generałem amerykańskim i wodzem naczelnym w Polsce podczas powstania”

Dziewczynka

Eee tam, jakieś bitwy i forty. To nudne.

Chłopiec

Nudne?! Kobieto, wiesz, ile to odwagi trzeba i pomysłów! Gdybym cię tylko mógł przenieść do jego czasów...

(Muzyka. Światła migające. Wir wodny - dzieci z materiałami tworzą fale morskie, inne – statek, na którym pojawia się Kościuszek z lunetą, wpatrzony jest w morze. Rodzeństwo staje na statku, rozgląda się oszołomione.)

Dziewczynka

Gdzie my jesteśmy! Co tu się dzieje?

Chłopiec

Chyba, chyba na statku...

Dziewczynka

No, widzę, że na statku. Ślepa nie jestem! Ale jak to się stało?

Chłopiec

Zobacz, zobacz – to Tadeusz Kościuszek.

(Wskazuje na Kościuszkę, stojącego na dziobie i wpatrującego się w dal. Nagle zrywa się burza. Dzieci krzyczą z przerażenia, światła migają, fale burzą się.)

Kościuszek

Trzymajcie się masztu. Mooocno!

(Światła gasną, wchodzi narrator czyta gazetę.)

Narrator

„Nowiny” z 16 kwietnia 1777 roku: „Losy szczęścia dziwnej Opatrzności Bożej zrzędziły, że W. J. Mci Pana Kościuszkę uwolniły od nurtów morskich przez rozbity okręt. Obywatela naszego nominowano na inżyniera armii amerykańskiej. Otrzymał on zadanie opracowania fragmentu ufortyfikowania miasta. Następnie pracował przez całą zimę 1776 roku przy fortyfikowaniu Filadelfii”

(Narrator wychodzi. Kościuszek siedzi w pokoju przy biurku i rysuje plany. Od dołu sceny wchodzi Dziewczynka i Chłopiec z flagą amerykańską. Światła migają. Rozglądają się. Z oddali słychać strzały.)

Dziewczynka

Słyszysz?!

Chłopiec

Zobacz, to Brytyjczycy. Próbują zagarnąć ziemię amerykańską. Walczą nad rzeką Hudson.

(Na mapie flaga brytyjska „zbliża się” do flagi amerykańskiej. Kościuszko rysuje plany i wyrzucając kartkę, oddala Brytyjczyków. Flagę amerykańską umieszcza na środku. Muzyka zwycięstwa, kwiaty rzucane przed Kościuszką. Rodzeństwo podskakuje i klaszcze z radości. Światła migają. Wchodzi Narrator z gazetą.)

Narrator

„Mościwy Pan Kościuszko obywatel kraju naszego został należycie nagrodzony za wielkie dokonania w bitwie pod Saratogą nad rzeką Hudson. Dzięki planom Mci Pana Kościuszki Amerykanie odparli wroga”.

(Światła migają. Dzieci siedzą obok skrzynki pełnej pieniędzy.)

Dziewczynka

Jejku! Ile pieniędzy! Ciekawe, co z nimi zrobi Kościuszko?

Chłopiec

Czytałem, że nie był on zamożnym człowiekiem. Może wybuduje sobie dom w Polsce?

Dziewczynka

(Wyciąga pieniądze za każdym słowem coraz więcej.)

Ja kupiłabym sobie domek na wsi i konia, albo dwa, albo cała stadninę. A ty?

Chłopiec

Hmmm...

(Sięga też po pieniądze, przelicza. Zastanawia się.)

Ja bym...

(Słychać jakieś rozmowy. Dzieci szybko wrzucają pieniądze do skrzynki.)

Chłopiec

Chowajmy się!

(Muzyka. Wchodzi Kościuszko, podchodzi do skrzynki i zamyka wieko. Podnosi skrzynkę i uśmiecha się. Wchodzą związani niewolnicy czarnoskórzy. Podchodzą ze spuszczoneymi głowami. Kościuszko podnosi im głowy. Rozwiązuje ich i daje im skrzynkę pieniędzy i książki. Wychodzą szczęśliwi. Rodzeństwo wybiega na środek.)

Dziewczynka

Nie mogę uwierzyć. Widziałeś to?

Chłopiec (z dumą)

Noo...

Dziewczynka

Ale widziałeś, co on zrobił z wszystkimi pieniędzmi?

Chłopiec

Widziałem. Mówiłem ci, że to super bohater. Uwolnił niewolników.

(Światła migają. Rodzeństwo wychodzi. Wchodzi Narrator z gazetą.)

Narrator

Nasz wielki bohater Tadeusz Bonawentura Kościuszko – pożegnawszy się z przyjaciółmi – wraca do ojczyzny w wakacje 1784 roku. Sytuacja w Polsce jest bardzo zła. Mimo skromnych dochodów, z trudem wystarczających na niezbędne wydatki, Kościuszko ogranicza pańszczyznę chłopom, a kobiety zostają zwolnione z odrabiania pańszczyzny. Rozpoczynają się przygotowania do powstania przeciwko Rosji.

(Światła migają. Wchodzą dzieci z flagą Rosji. Biegają wokół flagi Polski. Stają przed flagą, zasłaniając ją. Wchodzi Kościuszko z szablą i pismem. Staje na środku, wokół niego dzieci mówiące na przemian z Kościuszką wiersz Marii Konopnickiej „Przysięga” – w załączniku. Światła, muzyka. Wszyscy opuszczają

scenę. Dzieci wracają do swojego pokoju, siedzą przy komputerach w strojach krakowskich.)

Dziewczynka

O, nie! To nie w porządku! Jesteśmy w domu? A co z bitwą o niepodległość? A co z Kościuszką?

Chłopiec

Tu jest napisane, że Kościuszce udało się wiele bitew wygrać; że w czasie powstania zreformował polskie wojsko, wprowadzając w nim kilka innowacji – czyli nowości, ale niestety, ostatecznie nie przyniosło to zwycięstwa Polsce.

Dziewczynka

Nie? O, matko! I co się stało?

Chłopiec

Został uwięziony, a potem wygnany z kraju.

(Muzyka)

Dziewczynka

To smutne...

Chłopiec

Na szczęście Polacy od początku uznawali Kościuszkę za wielkiego bohatera, wybitnego inżyniera, dobrego polityka, odważnego wojownika i człowieka o szlachetnym sercu.

Dziewczynka

Normalnie zbudowałabym mu jakiś ekstra pomnik.

Chłopiec

Jaki na przykład?

Dziewczynka

Jakiś super duży.

Chłopiec

Polacy także tak chcieli 200 lat temu i wiesz, co zrobili?...Usypali mu wielki kopiec w Krakowie.

Dziewczynka

Jaki kopiec?

Chłopiec

Taką górę na 34 metry wysokości. Każdy mógł wziąć w tym przedsięwzięciu udział.

Dziewczynka

Ja bym też chciała.

Chłopiec

Ja też.

(Światła. Muzyka. Taniec z brązowym materiałem, przychodzą różne dzieci i symbolicznie „rzucają ziemię”. Na koniec wszyscy uczestnicy przedstawienia śpiewają pieśń „ Wielcy Polacy” – załącznik 2.)

ZAŁĄCZNIK 1

Maria Konopnicka

PRZYSIĘGA (1794)

Na krakowskim rynku,
Wszystkie dzwony biją.
Cisną się mieszczany
Z wyciągniętą szyją.

Na krakowskim rynku,
Tam ludu gromada,
Tadeusz Kościuszko
Dziś przysięgę składa.

Zagrzmiały okrzyki,
Jak tysięczne działa...
Swego bohatera
Polska wita cała!

Wyszedł pan Kościuszko
W krakowskiej sukmanie,
Odkrył jasne czoło
Na to powitanie.

Odkrył jasne czoło,
Klęknął na kolana:
— Ślubuję ci życie,
Ojczyzno kochana!

Ślubuję ci życie,
Ślubuję ci duszę,
Za Bożą pomocą,
Wolność wrócić muszę!

Nie stoję tu w srebrze.
Nie stoję tu w złocie,
Lecz w pogardzie śmierci,
W staropolskiej cnocie! —

A mówił te słowa
W tak ogromnej ciszy,
Zdało się, że Pan Bóg
Tę przysięgę słyszy!

Zapłakał, zaszlochał
Naród dookoła...
Wstał Kościuszko, wstrząsnął
Krakuskę u czoła.

Zabłysła mu w ręku
Szabla poświęcona:
— Niech żyje — zawołał —
Litwa i Korona! —

I wzniosł ją oburącz
W to jasne zaranie:
— Ogłaszam przed niebem,
Narodu powstanie! —

A głosy buchnęły,
Wskroś rynku i grodu:
— Niech żyje Kościuszko,
Naczelnik narodu!

Ej, byłaż to chwila
I święta i boża...
Cała Polska drgnęła,
Od morza — do morza!

ZAŁĄCZNIK 2

Słowa: Anna Kendziak

Muzyka: s. Adriana Miś CSS

WIELCY POLACY

Bohaterowie pól bitew i bezkresnych przestworzy.
Sławni poeci, malarze i kompozytorzy.
Naukowcy, co w laboratoriach tajemnice odkrywali,
podróżnicy, którzy do odległych lądów docierali.

Ref. To wielcy Polacy, co zadziwili świat, co sławią Ojczyznę już od setek lat.
W sercach ich siła, odwaga, nadzieja, w moim wiara, że jak oni mogą też i ja.

Wielcy, bo nie pokonały ich rozliczne trudności.
Wielki wysiłek i trud ich – to wszystko z miłości.
To zdobyli, co dla innych ludzi było trudne do zdobycia,
Bohaterscy i niepokonani, i święci za życia.

[z książki „Nasze rozśpiewane dzieciaki. Nutka patriotyczna”, Wydawnictwo Rafael].